TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI

KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II.Nr.51/52. /60/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 24/XII.1942.

W przededniu nowego okresu.

Obecny numer "Tygodniowego Przegladu Literackiego" zamyka przeszło roczny okres naszej pracy. Nie był to łatwy odcinek czasu. Zaznaliśmy przeróżnych trudności i rozczarowań, spotykaliśmy się z obojętnością i podejrzliwą rezerwą. Ale trwając w powziętym postanowieniu, pozyskaliśmy sobie stopniowo szczupły lecz wierny krąg przyjaciół, który do ostatniej chwili pozostał u naszego boku, krzepiąc słowami życzliwej zachęty. Teraz, w chwili zamknięcia tego okresu, myślimy o nich z wdzięcznością.

Jeżeli dziś stanęliśmy w progu nowego, o wiele śmielszego i organizacyjnie trudniejszego okresu pracy, jeżeli odważamy się wypłynąć na szersze wody, zakładając normalny drukowany tygodnik, to zachęciła nas do tego przedewszystkiem postawa naszych czytelników. Ich korespondencja z redakcją, tak częsta i w treści ciekawa, przekonała nas, że praca była nie bez pożytku, że nie jesteśmy zbędni. Wiemy przeto, iż w szeregach naszych zwolenników mamy zespół najlepszych propagatorów nowego pisma, że zapewne każdy dotychczasowy abonent pozyska przynajmniej jednego dodatkowego abonenta. Tylko w wypadku zdobycia dla nowego pisma rzetelnych podstaw przez rozszerzenie koliska jego oddziaływania, tylko przy poparciu szerokich sfer polskiego społeczeństwa, będziemy w stanie spełnić nasze zamierzenia.

Ktoś powiedział kiedyś w rozmowie, że w "Tygodniowym Przeglądzie Literackim" ujmuje czytelnika jego życzliwa atmosfera. Powtarzało się to określenie w rozmaitych odmianach w korespondencji czytelników. Istotnie, taka była nasza intencja. Chcieliśmy unikać wszystkiego, co nas Polaków dzieli, co jest przemijającą różnicą zdań, a uwydatniać to, co dla każdego Polaka jest bliskie i łączące, zawsze zrozumiałe i podnoszące, co jest prawdą Polski. Być może, że w niejednym wypadku można było zarzucić nam zbytnie oddalenie od bieżących trosk i problemów, ale zato usiłowaliśmy stworzyć właśnie tą atmosferę życzliwości, która w okresie tragicznych zmagań tak nam wszystkim jest serdecznie potrzebna. Nie było to właściwie zubożeniem tematu, a raczej innym kręgiem tematów; jest przecież tak wiele spraw, o których nam Polakom jaknajwięcej mówić trzeba, a które stanowią nieprzemijający węzeł braterstwa, źródło mocy i wytrwania,

wartość, stojącą ponad kotłowiskiem poglądów, wątpliwości i swarów. Ów właśnie krąg zagadnień jest stokroć bogatszy i ciekawszy, niż zgiełkliwa codzienność bieżących sporów, która kiedyś rozpłynie się jak echo w nicość. W tym kręgu jest zawarta nasza tradycja, nasza kultura, nasza ziemia, a przedewszystkiem Polska w jej potędze i pomyślności, Polska nieuszczuplona, o którą żołnierz polski swą krew przelewa na wszystkich krańcach płonącego świata. Są rzeczy, co do których każdy prawdziwy Polak zajmie stanowisko nieugięte, są sprawy, które w instynkcie naszym są jasne i niewątpliwe, ale o których nam mówić trzeba, tak jak ciągle powtarzane nabożeństwo jest dla wiernego wciąż świeżym źródłem wewnętrznej odnowy i uniesienia.

Szczupłe ramy i uboga szata graficzna "Tygodniowego Przeglądu Literackiego" nie pozwalała nam na uwzględnienie wszystkich dziedzin zagadnień, które dziś niepokoją Polaka, uniemożliwiła nam rozszerzenie zespołu współpracowników. Tym brakom ma właśnie zaradzić nowe pismo "Tygodnik Polski". Do współpracy zaprosiliśmy wszystkich polskich pisarzy, profesorów uniwersytetu, publicystów i wybitnych fachowców. Najlepsze umysły polskie, jakie znajdują się dziś w Stanach Zjednoczonych poruszą sprawy z dziedziny literatury, nauki, filozofii, socjologii, historii, psychologii, ekonomii, ustroju, oświaty, kultury, odbudowy kraju. Damy korespondencje i opowiadania z życia i walki żołnierza polskiego. Fachowcy wojskowi będą omawiać zagadnienia strategii wojennej. Do wypowiadania się na łamach naszego pisma zaprosiliśmy wybitnych pisarzy, uczonych i mężów stanu narodów sojuszniczych. Uzupełnienie będzie stanowić bogata kronika oraz ilustracje, wśród nich reprodukcje oryginalnych prac polskich malarzy, rysowników i karykaturzystów. Już dziś lista naszych współpracowników zawiera przeszło czterdzieści nazwisk.

Zakładając więc "Tygodnik Polski" dążyliśmy do znacznego rozszerzenia sfery oddziaływania, do objęcia wszystkich dziedzin polskich problemów i do skupienia wszystkich w Ameryce Polaków, którzy maja coś do powiedzenia. W ten sposób nowe pismo stanie się wyrazem polskiej myśli, odbiciem naszego intelektualnego życia i zwierciadłem naszych aspiracji kulturalnych i politycznych. Jest to zadanie gigantyczne i nie chcielibyśmy sprawiać wrażenia, że gubimy się w lekkomyślnych przyrzeczeniach. Jedno jest jednak pewne, że zbliżymy się do tego celu tylko przy poparciu naszych rodaków, przy powszechnym zrozumieniu, że takie pismo jest potrzebne, że podtrzymanie żywego ogniska kulturalnego jest niepoślednią częścią naszej walki o byt narodowy.

Jesteśmy pewni, iż czytelnicy w tych nowych zamierzeniach nas nie opuszczą, dlatego nie żegnamy się, lecz mówimy:

Do zobaczenia w nowym piśmie, w "Tygodniku Polskim"!

Redakcja

WSTYSTKIM NASZYM ABONENTOM I CZYTELNIKOM PRZESYŁAMY NAJSERDECZNIEJSZE

Ż Y C Z E N I A Ś W I Ą T E C Z N E

O w i e s .

Dla innych wszystko inne, dla mnie tylko to:
Żółty owies pokryty kurzawą księżyca
I ciemność granatowa, zamyślone tło.
Ktoś tego niedowidzi, a mnie to zachwyca.

Ciepły wiatr sunie polem, jeden żywy ruch
Śród zastygłej równiny, i kłosy kołysze,
Ziemia sianem powiała, drży miesięczny puch;
Może on nie szeleści, ale ja go słyszę.

Więcej nic, więcej nie chcę. Owsy płyną w śnie.
Ktoś może je ominie, wszystkiemu zaprzeczy.
Moja noc schodzi głębiej i na samem dnie
Po imieniu nazywa niepojęte rzeczy.

Kazimierz Wierzyński

P o l s k i S y l w e s t e r .

Stał się już tylko wspomnieniem. Dalekiem sentymentalnem echem staro-szlacheckich kuligów, pędzących w takt hulaszczej piosenki od dworu do dworu, szalonej sanny po białym puszystym zakopiańskim śniegu, roztańczonych sal Resursy Obywatelskiej, kolorowych masek i kostiumów redutowych, romatycznego walca i "białego mazura", kończącego pierwszą wspaniałą noc karnawału. I życzeń, składanych z wybiciem północy przy akompaniamencie hałaśliwych pocałunków, fortissima tuszu orkiestralnego i ogłuszających wiwatów. Zaczynały się nieodmiennie, sakramentalnie od słów:.."Oby ten Nowy Rok"...

Z każdym Sylwestrem wojny banał tych słów staje się dla nas cięższym, bardziej przygniatającym, przykrzejszym do zniesienia. Trzykrotnie składane już życzenia nie spełniły się. Znów minał rok i powtarzać je sobie będziemy z uśmiechniętą twarzą i ściśniętem sercem, myśląc o tych, którzy nas nie usłyszą. Odgradzają nas od nich nietylko cztery lata i tysiące mil, nietylko wolne od nalotów niebo i nieznajomość objawów głodu i wyczerpania - każdy rok stwarza między nami granicę pojęć o rzeczywistości polskiej. My żyjemy w imaginowanej, nierealnej Polsce, w atmosferze szlachetnego może ale z gruntu fałszywego patosu, w historii zbędnych wspomnień i psychozie przedewszystkiem nadziei, w jakimś neo-towianiźmie świadomych czy nieświadomych iluzji - oni żyja życiem realnem Polaków w Polsce. Walczą codzień na każdym posterunku, w obozie koncentracyjnym,w domu, w sklepie, w fabryce, na ulicy, walczą i padają, walczą ale się trzymają, walczą ale żyją u siebie i między sobą - podczas gdy nas, jak każdą emigrację, zawieszoną w czasie i przestrzeni, stać tylko na ponurą masochistyczną melancholię refleksji. W tej różnicy pojęć o rzeczywistości polskiej leży źródło naszego pesymizmu i ich pełne, radosne prawo do optymizmu. Dla nas każdy Nowy Rok jest chorobliwą tęsknotą do jutra - dla nich wspaniałym bilansem dnia wczorajszego, zwycięsko przebytym

etapem walki, jeszcze jednym dowodem ogromu wspaniałej siły i zdolności przetrwania piekielnych warunków okupacji.

Dlatego może czwarty Sylwester w Polsce nie będzie dniem tak ponurym jak trzy pierwsze. Poprostu nie będzie czasu na refleksje. Nie ma na nie czasu żołnierz w natarciu, lotnik manewrujący między reflektorami ścigającej go artylerii przeciwlotniczej czy marynarz kontrtorpedowca, polujący na łodzie podwodne - nie będzie miał na nie również czasu Polak który od czterech lat znajduje się w ciągłem natarciu i w obronie zarazem.

Nieodmiennym sakramentalnym słowom:"...Oby ten Nowy Rok"... zamienianym w niekończących się ogonkach przed sklepami z żywnością, w więzieniach, czy w domach, w których już się od lat nie tańczy ani nie śpiewa - towarzyszyć będzie uśmiech nadziei, opartej o fakty, optymizmu o silnych podstawach dotychczasowego zwycięskiego oporu, uśmiech zgoła niepodobny do naszego, bo realny i szczery.

To co jest dziś dla nas tylko sentymentalnem wspomnieniem - staje się dla nich wizją szczęśliwszego jutra. I szalona sanna po zakopiańskim śniegu i piosenka kuligowa i melodyjny biały mazur. Wiedza, że doczekają tych czasów i choćby lata mijały, głodne i rozpaczliwe tragizmem nierównej walki z okupantem - nic w nich nie zdławi tego przekonania, że przyjdzie wreszcie Sylwester, w którym już poraz ostatni ktoś się do kogoś na Krakowskim Przedmieściu uśmiechnie i - oglądając się za siebie - powie szeptem "Oby ten Nowy Rok przyniósł nam POLSKĘ !"

Do życzeń tych już niczego dodać nie można poza słowami poety, pisanemi jeszcze w pierwszych dniach bolesnej rozłąki z Krajem:

"...Wygramy - to wiedz. I dlatego
Pilnuj swojego męstwa.
Jeśli warto doczekać czego -
To dnia naszego zwycięstwa.

Nie daj się w sercu zatrwożyć
Kłamstwu bez granic i miary.
Jeśli warto nam czego dożyć -
To dnia odwetu i kary..."

Jerzy Tepa

"Gdyby chcieli wiedzieć!"
/O polskiej Marynarce Wojennej słów parę /

Niewielu Polaków spędzi Boże Narodzenie 1942 r. na terytorium suwerennem Rzeczypospolitej Polskiej. Czyż są tacy? - Są!- Marynarze Polskiej Marynarki Wojennej.

Według prawa międzynarodowego bowiem okręt wojenny gdziekolwiekby się znajdował w danej chwili, jest częścią niepodległą i suwerenną tego państwa, pod którego banderą pływa. To też jest to jedyny przywilej i jedyny awans dla naszych chłopców, że "według prawa" są jakby w Polsce. Jednakże w istocie są oni może jeszcze bardziej osamotnieni i oddaleni od ludzi bliskich i serdecznych niż inni Polacy. Służba ich ciężka, bardzo ciężka, obowiązek bezwzględny, dyscyplina wojenna, niebezpieczeństwo nieustanne, a charakter pracy i walki wyklucza możność "świętowania" według tradycji...

To też, gdy usiądziecie do stołu wigilijnego, pomyślcie serdecznie o polskim marynarzu floty wojennej z kontrtorpedowców, okrętów podwodnych i ścigaczów. Dzięki swej bitności marynarskiej, poświęceniu,

odwadze, gotowości bojowej, wierności, karności i sprawności fachowej zyskali oni sobie szacunek i uznanie takiej marynarki, jak Marynarka Królewska Wielkiej Brytanii. Najtrudniejsze zadania, najodpowiedzialniejsze misje powierzane są małej, lecz dobrej Polskiej Marynarce Wojennej... To też w Jej krwawej pracy nie ma przerwy, a każdy Polak powinien znać na pamięć Jej czyny, Jej tradycję wojenną i nazwy Jej okrętów, tych które walczą i tych, które w walce z wrogiem odeszły na zawsze.

W dzień wigilijny, gdy będziecie się łamać opłatkiem, pomyślcie o marynarzach kontrtorpedowca "Wicher", poławiacza min "Gryf", torpedowca "Mazur", trawlerów: "Czajki", "Rybitwy", "Mewy", "Jaskółki", "Bociana" i "Żórawia", kanonierek: "Komendant Piłsudski" i "Generał Haller", którzy zginęli, lub dostali się do niewoli w bitwie o polskie wybrzeże we wrześniu 1939 r., pomyślcie o bohaterskich obrońcach Westerplatte, Gdyni, Oksywii, o obrońcach bazy morskiej Hel, która ostatnia ze wszystkich polskich punktów obronnych złożyła broń, gdy nie stało żywności i amunicji.

Pomyślcie o marynarzach kontrtorpedowca "Grom", tych którzy zatonęli wraz z okrętem we fjordzie Narwiku /maj 1940 r./ i tych, którzy nadal walczą na innych okrętach; pomyślcie o bohaterach okrętu podwodnego "Orzeł", najsławniejszego okrętu wojennego polskiego przez swą ucieczkę z Tallinu bez map i przyrządów, przez przejście cieśnin Duńskich, przez zatopienie wielkiego niemieckiego transportowca z wojskiem i wreszcie przez swą tajemniczą śmierć.

Pomyślcie o marynarzach z kontrtorpedowca "Kujawiak", który wsławiwszy się czynami na La Manche /zatopione okręty niemieckie, strącone samoloty/ zginął przy brzegu Malty /maj 1942 r/ po doprowadzeniu powierzonego sobie konwoju na miejsce przeznaczenia i po strąceniu paru samolotów nieprzyjacielskich.

Pomyślcie o marynarzach z okrętu podwodnego "Jastrząb", pomyślcie o innych okrętach polskich, które nadal bez przerwy i bez wytchnienia pracują i walczą dla sprawy.

Bo czy wszyscy Polacy wiedzą, że okręt podwodny naszej marynarki wojennej /O.K.P./ "Sokół" zdobył najwięcej /9/ ze wszystkich okrętów sprzymierzonych odznaczeń brytyjskich, tak ostrożnie rozdawanych, D.C.O i D.C M. jednocześnie przyznanych za czyny bojowe? - O.K.P. "Sokół", działając w latach 1941 i 1942 na Morzu Śródziemnym zatopił nieprzyjacielski kontrtorpedowiec oraz z całą pewnością 6 transportowców, nie licząc "uszkodzonych" i "prawdopodobnych". O.K.P. "Sokół" jest godnym bratem okrętu podwodnego "Wilk", który jeszcze przed O.K.P. "Orzeł" /w październiku 1939 r./ przeszedł cieśniny duńskie, a w czasie późniejszych akcji operując już z baz angielskich zatopił niemiecki okręt podwodny i wykonał szereg bardzo trudnych operacji bojowych, z których słusznie się chlubi. Czy wszyscy Polacy wiedzą, że kontrtorpedowiec polski "Garland" /nazwa brytyjska zachowana przez kurtuazję dla lojalnych sprzymierzeńców brytyjskich/ nie tylko wsławił się bohaterską akcją w eskorcie konwoju do Rosji /maj-lipiec 1942 r./, lecz posiada rekord ilości przebytych mil w ekskortach konwojów i rekord długości rejsów polskiej marynarki wojennej od Spietzbergu na Północy po Aleksandrię na Południu, od Archangielska i Haify na Wschód po Boston /Massachutes/ na Zachodzie. Brał on po za tym udział w wielu akcjach bojowych, jak choćby słynny "Walczący konwój" /1941 r.-październik/ na Maltę /wraz z O.K.P. "Piorun"/...

Każdy powinien chyba wiedzieć i dobrze przypomnieć sobie w wieczór wigilijny o tem, że kontrtorpedowiec "Piorun" w wielkim pościgu za "Bismarkiem" w ostatniej fazie tej gonitwy wykrył niemiecki okręt liniowy, poraz trzeci zgubiony wśród nocy i mgły. Nietylko wykrył ale i zaatakował /mucha - słonia/ olbrzyma. ... Że kontrtorpedowiec "Ślązak" brał udział w wypadzie na Dieppe /1942/, strąciwszy przy tej okazji 4 niemieckie samoloty, że wspaniały kontrtorpedowiec "Błyskawica" brał udział w walkach norweskich /1940/, w ewakuacji Dunkierki, że załoga jego jest

zahartowana w wielu akcjach morskich, prowadzonych do tej pory... Każdy powinien chyba sobie przypomnieć, że kontrtorpedowiec "Burza"/rodzona siostra "Wichra"/ ma również za sobą Norwegię, ciężką przeprawę pod Calais i wiele tysięcy mil w konwojach /jak inne polskie okręty/..; że kontrtorpedowiec "Krakowiak" /wraz z "Kujawiakiem"/ brał udział w wypadzie na Lofoty /1941/, że wymieniano go w komunikatach za rozprawy z okrętami i samolotami, /których parę ma na swoim koncie/ w kanałach La Manche i św.Jerzego...; że ścigacze polskie znakomicie sprawiają się u wybrzeży angielskich, a zespoły naszych ścigaczów są najbardziej brawurowymi zespołami...

Kto zaś pilnie czytuje gazety wie, że nowy polski okręt podwodny "Dzik" wszedł do służby, a inne nowe okręty polskie niebawem wejdą do linii, jak to podał komunikat Kwatery Polowej Naczelnego Wodza...

W niecierpliwym oczekiwaniu chwili wyzwolenia Ojczyzny i z ciężkim sercem, że chwilowo czynnie nie mogą służyć sprawie, spędzą Wigilię załogi internowanych w Szwecji polskich okrętów podwodnych:"Sęp", "Ryś"i "Żbik".

Wierzę, że choć na chwilę każdy w ten święty dla Polaków wieczór pomyśli o tych chłopcach serdecznie i gorąco, że myśli te dotrą do ich serc, że im dodadzą sił i otuchy, że ich obronią od złego, które czyha ze wszystkich stron...

W tych myślach połączę się ze wszystkimi. Bo widzę ich i mam ich w oczach, jakbym jeszcze stał dalej na pokładzie kontrtorpedowca, gdzie śmiali się, smucili obok mnie, walczyli, ginęli lub zwyciężali. Ich myśli ich wola, ich pragnienie walki są dla was, rodacy. Dajcie im odczuć, że Polska o nich wie i o nich pamięta.

Gdy na piąty dzień nieustannych ataków z powietrza i z pod wody na konwój, w którego eskorcie szedł O.K.P."Garland", stałem pod wieczór 27 maja 1942 r.na pokładzie i, zmęczonym od widoków krwi, śmierci, bomb i walki wzrokiem patrzyłem na owo słońce, co na dalekiej północy w lecie nie gaśnie nigdy, chodząc dookoła nieba, podszedł do mnie jeden z marynarzy /ochotnik -emigrant z Południowej Ameryki/ i rzekł:

- Mnie się widzi, panie poruczniku, że owa krew, owi najlepsi koledzy, co leżą nieżywi już obok dział, tylko wówczas nie będa zmarnowani, jeśli...

- Jeśli?

- Jeśli o nim będą wiedzieli nie tylko w kraju, ale i u nas za Oceanem.

Przyjrzałem mu się uważniej. Twarz miał otwartą, jasną, pokryta puszkiem młodzieńczym. Dzieciak prawie. Oczy patrzyły śmiało,inteligentnie.

- Skąd wam to na myśl przyszło? - zapytałem.

- Bo przestraszyła mnie bezimienność i samotność tej polskiej śmierci i tej polskiej ofiary. Anglik ginie,Amerykanin, są ranni - pisze o nich prasa, krzyczy radio, wołają plakaty. Nasz wkład jest niemały,nasze czyny proporcjonalnie wcale nie mniejsze, a...

-A?

-...nasza śmierć i walka na morzu są jak krzyk w lesie bez echa... Gdyby nasi bardziej pamiętali i więcej o nas i naszej walce wiedzieli, gdyby chcieli wiedzieć...

Drrr,drrr,Drrr, zahuczał znowu dzwonek alarmowy. Rozpoczynał się jeszcze jeden nalot. Wszystkie działa i wszystka broń maszynowa "Garlanda" rozdygotały hukiem i terkotem od nowa.

W głowie szumiała jedna jedyna myśl: "gdyby chcieli wiedzieć!"

Bohdan Pawłowicz

Opowieść wigilijna.

Gdy przyszedł na świat Chrystus Pan
W ubóstwie, nie w szkarłatach,
To pierwsi u Betleem bram
Stanęli władcy świata.

I każdy błagał: Chryste spraw,
Bym szczęścia miał najwięcej;
I każdy puszył się jak paw
I berło trzymał w ręce.

A dalej stał służalców dwór
W krzykliwą masę zbity,
Żądali wszyscy złotych gór,
Skamleli o zaszczyty.

Czoło Jezusa okrył mrok,
Pan długo trwał w milczeniu,
A potem nagle zwrócił wzrok
Gdzie stał ktoś cicho w cieniu.

Żołnierz to chyba jakiś był
Z dalekiej bardzo strony,
Bo go okrywał szary pył
I mundur miał skrwawiony.

Wezwał go Jezus i bez słów
Przełamał kromkę chleba -
To ciało moje. Jedz i mów
O smutkach swych i biedach.

A na to żołnierz: Jezu mój,
Milionów spełń błaganie
O łaskę twoją, o miecz twój,
Ojczyznę wróć nam, Panie.

Otarł łzy Jezus i wzniósł dłoń:
Nie zginie - rzekł - kto wierzy.
I błogosławił polską broń.
I naród. I żołnierzy.

Ryszard Kiersnowski

Dlaczego nie "Teatr Modrzejewskiej"?

W plejadzie nazwisk polskich, które na różnych polach zasłużyły się Ameryce jedno z czołowych miejsc zajmuje nazwisko Heleny Modrzejewskiej. Kiedy opuszczała Warszawę, pisał o jej pożegnalnym przedstawieniu pod datą 20 czerwca 1876 "Kurier Warszawski": "Czy to prawda, że już jutro kraj nasz opuszcza? Dokąd? Jak słychać do Ameryki. Ale czyż to możliwe? Mówią, że już miejsca zamówione na statku. Jedzie do Philadelphii? Ależ nie! Do Chicago.-I tam ma występować. -Dobryś! A w jakim języku?

Po polsku, czy angielsku? Ale jak nasza scena radzić sobie będzie bez niej przez tak długo? Wielka artystka, prawdziwie wielka artystka! - Takie pogłoski, takie zdania krążyły z ust do ust wczorajszego wieczora. Bądź co bądź faktem jest, że pani Modrzejewska grała wczoraj w Teatrze Letnim poraz ostatni przed swym wyjazdem na urlop, który rozpoczyna się dzisiaj. Na występ ten wybrano dwie sceny z Szekspira: scenę balkonową z Romea i Juliety i scenę obłąkania Ofelii z Hamleta prócz tego ostatni akt z Adrianny Lecouvreur i całe "Śluby Panieńskie" Fredry... Zapał słuchaczów osiągnął najwyższe szczyty, salwy oklasków wybuchały jedne za drugimi, a wywołaniom, zdawało się , nie będzie końca... Po ukończeniu przedstawienia, cała publiczność utworzyła szpaler ciągnący się podwójnym szeregiem od tylnych drzwi teatru przez długość parku, aż do głównej bramy... Smutno będzie miłośnikom sztuki bez tej artystki, która wprowadziła na naszą scenę arcydzieła największych pisarzy świata, zdwajając ich wartość potęgą własnego geniuszu".

Do Panamy przybyła Modrzejewska na pokładzie "Crescent City" - 9-go września 1876 roku. Trzy tygodnie potem wysiadła ze starego statku "Constitution" w San Francisco. Tu oczekiwała ją grupa rodaków z generałem Krzyżanowskim, przyjacielem gubernatora Californii Salomona, kapitanem Korwin-Piotrowskim, inspektorem emigracji, Henrykiem Sienkiewiczem i innymi na czele. Od tej chwili zaczyna się drugi okres działalności Heleny Modrzejewskiej. "Wszystko czem dusza jej artystyczna - jak pięknie o tem pisze Franciszek Siedlecki - nasiąkła na ziemiach polskich, wszystkie skarby swej twórczości, pracy i pilności rozrzuci wśród innych ludzi o innej kulturze i cywilizacji. Wyjechała z Kraju, zapatrzonego w życie duchowe i pod tym kątem widzenia patrzącego na radość życia, lekceważącego potęgę i środki materialne, a miłującego swą ziemię, swe łany zbóż, łąki, lasy, góry, rzeki i jeziora ponad wszystko, a przybyła do kraju energii materialnej, wyładowującej się w olbrzymich zakładach fabrycznych. Do kraju tego wiozła swoją sztukę opartą na niewymownie pięknym brzmieniu jej czarującego głosu, na dostojnym, królewskim geście i na pełni uczucia drgającego w każdej jej kreacji scenicznej".

Nie będziemy tutaj kreślili sukcesów Heleny Modrzejewskiej na scenach amerykańskich. Zostały one uwiecznione nietylko w słynnych krytykach z epoki, ale i w szeregu prac monograficznych. Ograniczymy się tylko do opisu jej pierwszego występu w San Francisco, który wyjmujemy z listu Henryka Sienkiewicza:"

Z głębi kulis ukazała się nasza artystka. z zeszytem roli Roksany w ręku, poważna, może wzruszona, ale spokojna, zbliżyła się na przód sceny. Idealna postać, rysy tak czyste, jakby wyszły z pod dłuta Fidiasza, szlachetność rozlana w całej postawie i ów niewypowiedziany czar niewieści, znany Wam dobrze, widocznie uczyniły wrażenie niezmierne na nieprzywykłej do takiej postaci publice. Cisza stała się głęboka, że nie przerywał jej najmniejszy szmer. Na koniec posąg przemówił. Wy znacie czary tego głosu głębokiego, serdecznego, w którym drgają łzy i srebro.. Wy znacie jego słodycz i jego potęgę, ale na scenie amerykańskiej, jakkolwiek nawiedzają ją najpierwsi artyści, było to zjawisko nowe, nieoczekiwane i niezwykłe, to też w miarę, jak artystka mówiła, głowy pochylały się naprzód, jakby w mimowolnym hołdzie, twarze traciły swój codzienny bussinesowy ostry wyraz, a zimna ciekawość zamieniała się w pełne sympatycznego uczucia zajęcie. Zauważyli niejednokrotnie krytycy, i warszawscy i obcy, że jedną z najwybitniejszych potęg naszej wielkiej artystki jest niewypowiedziany urok niewieści. Poprostu jest to tak sympatyczna postać, tak chwytająca za serce, tak nawskroś kobieca i idealna że kto ją raz widział, ten przyzna, iż podobnej nie spotkał nigdy na scenie. Publika patrzy na każdą inną artystkę jako na artystkę. Ocenia jej grę, zachwyca się lub nie, jak wypada i dosyć na tem. Osobistość nie odgrywa tu żadnej roli. Z panią Modrzejewską dzieje się przeciwnie. Chwyta

ona widza za serce czem? Kobiecością, z jakimś rzewnym urokiem. Nawiązuje się jakaś niewidzialna nitka sympatyczna między publiką a osobistością artystki. Widzowie poprostu kochają ją, jakby siostrę własną, jakby własne dziecko. Jej powodzenie staje się osobistą sprawą każdego. Tak było w Warszawie, tak było wszędzie, i ten czar niepojęty nie zawiódł i tu. Spojrzałeś po twarzach i wszędzie widziałeś przychylność: czar działał. Poczęto patrzeć na nią jak na słodką istotę, której nikt nie zrobiłby krzywdy, jakby nie zrobił gołębiowi. Słyszałem wokoło słowa:"Very nice! very nice! O! by God - How sweet -/jak słodka/ Tymczasem akcja ożywiała się na scenie. Niezrównanej kobiecie przyszła z cała potęga w pomoc niezrównana artystka. Gdy nadeszła kolej na bajkę La Fontaina, publiczność zatrzymała oddech w piersiach. Jakieś niewypowiedziane poczucie kazało oczekiwać wszystkim czegoś niezwykłego. Głos artystki rozległ się jakby zaziemską muzyką, po wszystkich kątach teatru, w oczach rodaków zabłysły łzy. O! już było zwycięstwo! zwycięstwo wielkie, w rocznikach sztuki niesłychane! Gdy skończyła, cisza trwała jeszcze przez chwilę, jakby publiczność nie zdołała się ocknąć odrazu z upojenia. Potem trudno opisać co się stało. Burza prawdziwa oklasków, okrzyków, nawoływań. Zimna z natury publiczność uniosła się do tego stopnia, iż potem dziennikarze mówili,że jak Ameryka Ameryką, nie pamiętano takiego entuzjazmu. Nieszczęśliwy Maurycy Saski pięć razy zaczynał swój frazes i pięć razy nie mógł go skończyć. Aktorowie sami byli zdziwieni. Ta publiczność zwykle nie oklaskuje nikogo. Artystka sama nie spodziewała się niczego podobnego. Po skończonym akcie wyszła rozrzewniona i upojona. Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał. Mężczyźni odbierali swoim ladies bukiety i ciskali je na scenę; starzy rodacy nasi płakali, jak małe dzieci, słowem oczywistość przeszła wszelkie nadzieje, wszelkie oczekiwanie."

Po występach Modrzejewskiej w San Francisco, Ameryka zabrała ją na zawsze i wprowadziła do historii sztuki anglo-saskiej. Grywała ona na scenach amerykańskich po kilkadziesiąt razy z rzędu jedna i tę sama sztukę. Sława jej ustaliła się, zwłaszcza w dramatach Szekspira.

Grała aż do samej śmierci. Na dwa lata przed tą datą, za staraniem sławnego już w Ameryce Ignacego Paderewskiego, odbył się drugiego maja 1905 roku, w "Metropolitan Opera House" w New Yorku publiczny hołd dla Modrzejewskiej. Najwybitniejsi artyści amerykańscy i najbardziej znane w Ameryce osobistości podpisały wówczas następujace zaproszenie:

Do Pani Heleny Modrzejewskiej.

Podpisani przyjaciele i Jej wielbiciele, wraz z wieloma innymi, którzy nie zdążyli złożyć niżej swych podpisów, pragną w publicznym hołdzie wyrazić uznanie zasług, które Pani zaskarbiła sobie wobec sceny i pragną, by ten hołd dał wyraz uznania dla Jej geniuszu i czci dla Jej charakteru. Czujemy dobrze, iż wszystko, cokolwiek byśmy podjęli, będzie jedynie niedołężną próbą spłacenia Drogiej Pani wielkiego długu, z którym pozostaniesz zawsze wobec nas hojną wierzycielką... Przedstawienie, w którem liczymy na Jej osobisty udział, odbędzie się w Metropolitan Opera House dnia 2-go maja,New York w kwietniu 1905."

Po drugim akcie poeta Clarence Stedman wygłosił mowę, w której zobrazował wkład Heleny Modrzejewskiej do skarbnicy sztuki amerykańskiej.

Gdybyśmy chcieli w dwuch słowach zamknąć wielkość owego wkładu, powiedzielibyśmy za Franciszkiem Siedleckim, że dwa pokolenia wychodziły z teatru, gdzie grała Modrzejewska,"lepsze, szlachetniejsze, jakby odrodzone jej sztuką". Efekt jej wystąpień był taki, że weterani scen, jak znakomity aktor McCullough, płakali rzewnemi łzami. Najmniej uczuciowi i wrażliwi widzowie, jak farmerzy kalifornijscy, ulegali do tego stopnia czarowi gry Modrzejewskiej, że jak wspominaja o tem współczesne kroniki, "serca ich miękły a oczy zachodziły łzami".

Syn Modrzejewskiej, inżynier Ralf Modrzejewski, wybudował największy i najwspanialszy most w Ameryce. Ależ cóż znaczy owo arcydzieło

techniki syna wobec skarbów ducha, które matka rozdawała pełnemi garściami w przeciągu dwudziestu kilku lat, niemal bez wytchnienia.

To też niema piękniejszego tytułu dla zespołu artystów polskich w Ameryce, jak "Teatr Modrzejewskiej". A nie potrzebujemy dodawać, jak poważne znaczenie dydaktyczne i propagandowe zarazem, miałby ten tytuł dla Polonii amerykańskiej.

Stefan Włoszczewski

J e s z c z e o "P a s t o r a ł c e".

Widziałem ją w Jonkers.

Ubóstwo warunków, w jakich nasi, godni podziwu artyści, wykonali to szlachetne widowisko - harmonizowało z ubóstwem, w jakiem przyszedł na świat betleemski Pocieszyciel ubogich. Było coś niewymownie wzruszającego w tem zestrojeniu tułaczych niedostatków naszego teatru - z tułactwem Świętej Rodziny.

Pod widownią i sceną, na której w przeczystej polskiej mowie dawnych wieków - rozbrzmiewało misterium o Narodzeniu Pańskiem, - huczały jakieś szalone orkany. Niewidzialne eskadry bombardowały z dołu - podłogę teatru. I pod tak groźny akompaniament płynęły z tej - pożal się Boże - sceny - słodkie słowa i jeszcze słodsze melodie. Aniołowie skandowali po łacinie wersety anielskich jubilacyj - przy huku kul rozszalałej kręgielni.

To, że wszyscy aktorzy z wyjątkiem p.Modzelewskiej grali po kilka ról, że niekiedy czasu im nie starczyło na przebranie się - świadczy o ich naprawdę szacunku godnej energii. Czynów waleczności dokazał na tem polu - świetny p.Ilcewicz. Był równie dobrym Archaniołem, jak przepysznym Maścibrzuchem i Herodem-Hitlerem.

Rolę starego pasterza wzięła na siebie nieoceniona p. Orzarzewska a odegrała ją z ujmującą werwą, wdziękiem i humorem.

Inteligencja oraz pomysłowość reżysera, p.Cwojdzińskiego i dekoratorki p. Lorentowicz "rozwiązały" - jak to się u nas w kraju mówiło - szczupłą przestrzeń sceny, na której w ustawicznym ruchu działy się rzeczy wielkie. Powaga pracy naszych artystów odpowiada najstarszej tradycji średniowiecznych widowisk jarmarcznych, tradycji wagantów i igrców, o których tak pięknie pisał ś.p. Wacław Berent w "Żywych Kamieniach".

Polskie słowo w ustach naszych artystów było jakgdyby aktem ofiary - złożonej wygnańczej Melpomenie.

Pani Dębicka przez cały czas trwania "Pastorałki" pięknie reprezentowała stronę instrumentalną, a jej wysoki pianistyczny kunszt udatnie spełnił zadanie orkiestry.

Pani Modzelewska - jako Maria - miała w sobie nietylko wielkość ale w sposób mostrzowski słowem, śpiewem, twarzą i cudownemi rękami, zbudowała wszystkie fazy wielkiej tajemnicy. Nie zapomnimy nigdy Modzelewskiej w scenie Zwiastowania i wędrówki z świętym Józefem. Bardzo pięknie i dyskretnie skomponowany przez p.Lorentowicz strój Matki Boskiej był nad wyraz udatną oprawą gry p. Modzelewskiej. Należy zwrócić

uwagę na koronę Matki Boskiej. Jest ona szczęśliwą kombinacją królewskiego diademu z przybraniem głowy przodownicy polskich dożynek.

Osobny a szczery poklask należy się p. Karin Tiche. Uwijała się po scenie i jako Prologus i jako Diabeł i jako uroczy Pastuszek - a zawsze była uosobieniem wdzięku, ciepła i dobrego smaku. Ten rozkwitający na obczyźnie talent - aż prosi się o rolę Puka w "Śnie nocy letniej".

Swemu diabelstwu odjęła p.Tiche wszystką grozę - pozostawiając jedynie szelmostwo i nie dziw, że takiemu kusicielowi ani p. Nakoneczna jako piękna pramatka rodu ludzkiego, ani p. Ossetyński, jako odpowiedzialny za nas wszystkich śmiertelników - Adam - oprzeć się nie mogli.

Nie piszę tu recenzji, lecz jeszcze raz "daję upust" memu zachwytowi i rozrzewnieniu. W poprzednim artykule o Pastorałce, naprawdę mimowoli, pominąłem parę nazwisk wykonawców tego przepięknego spektaklu. Spieszę naprawić tę mimowolną krzywdę, wyrządzoną dlatego, iż wówczas poprostu nie miałem pod ręką programu.

W pierwszym rzędzie pragnę wyrazić szczery podziw talentowi p. Orzarzewskiej, która jest naprawdę chluba i perłą sceny polskiej w Ameryce. Szczęśliwi jesteśmy, że jej bogaty talent znalazł nareszcie odpowiedni teren . Debiutant-amator, p. Roman Orzeł odegrał rolę św.Józefa z godnością i sercem.

Osobne słowo uznania należy się p.Zuzannie Rozwadowskiej zarówno za bardzo dobre a trudne rozwiązanie strony choreograficznej widowiska i za swój własny udział w scenach tanecznych, gdzie wykazała wdzięk lekkość, precyzję i muzykalność.

O innych artystach, biorących udział w "Pastorałce" już przedtem pisałem i jeszcze raz podnoszę ich zalety i dziękuję za wzruszenie, którem nas obdarzyli. Stwierdzam raz jeszcze, że Schillerowska "Pastorałka" w wykonaniu amerykańskiem jest wydarzeniem wielkiej wagi nietylko dla nas, uchodźców, ale i dla amerykańskiej Polonii.

Oby Bóg, w imię którego artyści nasi rozpoczęli swą działalność sprzyjał im w tym Nowym Roku, w czwartym już roku naszego tułactwa i rozproszenia.

Józef Wittlin

Zawiadamiamy naszych abonentów, że z dniem 1-go stycznia otrzymywać będą nowe pismo pod nazwą "TYGODNIK POLSKI" - zamiast dotychchczas wydawanego "Tygodniowego Przeglądu Literackiego".

Do niniejszego numeru załączamy prospekt nowego pisma oraz deklarację przedpłaty z uprzejmą prośba o łaskawe wypełnienie jej i przesłanie do naszej redakcji.

Spis rzeczy.

drugiego półrocza roku drugiego Tyg.Przegl.Lit.

od dnia 1-go VII.42 r.-- 24-go XII.42 r.
/Cyfry oznaczają kolejność zeszytów./

Lechoń Jan: W rocznicę Paderewskiego - 27, Jacek - 30, Kiedy prawdziwi Polacy powstaną - 29, Krzyżacy - 31, Żołnierze i poeci - 32/35, Poznanie z Żeromskim - 36, Nieboska komedia - 38, Knajpa i kawiarnia - 38, Do przyjaciół Francuzów - 39, Chopin - warszawiak - 40, Biskup Szlagowski - 41, Zgoda na Polach Elizejskich - 42, Nakaz myśli - 43, Legenda - 44, Moje flirty z Melpomeną - 45, Krok zwycięstwa - 46, Misterium Tulonu - 49.

Onacewicz Włodzimierz: Boje I dywizji grenadierów polskich we Francji 1940 r. - 32/35.

Pawłowicz Bohdan: Gdyby chcieli wiedzieć - 51/52

Ropp Stefan: Nie napróżno - 31.

Strzetelska Krystyna: Młodzieżowa uwertura przyszłej konferencji pokojowej - 41.

Strzetelski Stanisław: 400 tysięcy poległych - 31, Złośliwa zasadzka - 44, Pisma podziemne w Polsce - 47, Ziemie inkorporowane - 49.

Strzetelski Tadeusz: Medauar 209 - 32/35, A było to pod Ankenes - 39, Ci co ze śmiercią ciągły pojedynek wiodą - 40, Towarzystwo Ubezpieczeniowe z ogranicz. odpow.Otto Strasser & Co. - 43, Polski szlak krwi i chwały - 48.

Tepa Jerzy: Morderstwo pospolite =27, Chicopee - 28, U króla powstańców - 29, Serce za tamą - 30, Trzej panowie F - 31, Czwarty rok - 36, Wrześniowe dni - 37, Przed sezonem teatralnym - 39, Dwa i pół dolara - 42, Copernican Celebrations - 43, A gdy wrócimy do Polski - 44, Iluzje - 45, Wieczór z Boyem - 46, Poezja i proza - 48, Gwiazdka jeńca polskiego - 50, Polski Sylwester - 51/52.

Wierzyński Kazimierz: Cela Konrada - 31, 15 Sierpnia - 32/35, Chłopi - 32/35, Panie Zastępów - 44, Z Izajasza - 45, Z księgi psalmów - 46, Kolenda aktorów - 46, Owies - 51/52.

Wittlin Józef: Rapsod jugosłowiański, 27, Wojna i słowo - 32/35, Na dzień żydowstwa polskiego - 36, Stabat Mater - 40, Tren XX - 44. Na powitanie "Pastorałki" - 47.. Jeszcze o "Pastorałce" - 51/52

Włoszczewski Stefan: Dlaczego nie "Teatr Modrzejewskiej" - 51/52

X: Wysiłek zbrojny Polski - 32/35.

"TYGODNIK POLSKI"
806 Lexington Ave.
Tel: RE 7-4168

Nowy York, dnia 17/XII,1942

Szanowny Panie.

"Koło Pisarzy z Polski" ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1-go stycznia ukaże się nowe pismo tygodniowe pod nazwą "TYGODNIK POLSKI". Po przeszło rocznym istnieniu wydawanego na powielaczu "Tygodniowego Przeglądu Literackiego", który zjednał sobie wielu stałych czytelników, potrzeba normalnego pisma tygodniowego stała się oczywista. "Koło Pisarzy z Polski" przystępując do tego wydawnictwa miało przeświadczenie, że spotka się ono z powszechnym poparciem zarówno ze strony Polonii amerykańskiej jak i też ze strony polskich uchodźców, przebywających obecnie w Stanach Zjednoczonych.

"TYGODNIK POLSKI" zawierać będzie artykuły i prace literackie najwybitniejszych polskich pisarzy, uczonych i specjalistów rozlicznych dziedzin.

Przynosić będzie artykuły i enuncjacje, napisane specjalnie dla naszego tygodnika przez znanych pisarzy, publicystów, uczonych i mężów stanu wszystkich sojuszniczych narodów.

Poruszy aktualne zagadnienia z dziedziny literatury, sztuki, nauki i bieżącej sytuacji wojennej, zamieści wywiady i ankiety na tematy, obchodzące każdego Polaka.

W bogatej kronice informować będzie o nowych książkach polskich i obcojęzycznych, o wszystkich wydarzeniach kulturalnych i politycznych.

Śledzić będzie tendencje i poglądy w sprawie powojennej odbudowy świata, szczególnie zaś Polski.

Pozyskał stałych korespondentów wojska polskiego oraz z ośrodków, skupiających uchodźców polskich.

Zawierać będzie karykatury i rysunki polskich artystów oraz ciekawe ilustracje.

"TYGODNIK POLSKI" pragnie stać się ośrodkiem polskiej myśli twórczej, skupiającym wszystkich Polaków na emigracji.

W skład komitetu redakcyjnego "TYGODNIKA POLSKIEGO" wchodzą: Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Jan Lechoń i Zenon Kosidowski.

Uprzejmie prosimy o spieszne zgłoszenie prenumeraty przez wypełnienie i przesłanie załączonego formularza pod adresem: "Tygodnik Polski"/Polish Weekly/ 806 Lexington Ave.,New York,N.Y.

Abonament z przesyłaniem do domu wynosi: miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1.20 ct., półrocznie 2.40 ct., rocznie 4.50 ct.

Niżej podpisany zgłasza mies., kwartalną, półroczną, roczną prenumeratę "Tygodnika Polskiego".

Należność w wysokości ________________ załączam czekiem, przekazem pocztowym.

dnia ________________

____
Imię i nazwisko /wyraźnie/

____
ulica

____
miasto i stan